

Sfabularyzowany O'Neill

Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu: **ZMIERZCH DŁUGIEGO DNIA** Eugene O'Neill. Przekład: Wacława Komarnicka i Krystyna Tarnowska, reżyseria: Krystyna Tyszańska, scenografia: Zbigniew Więckowski, opracowanie muzyczne: Jerzy Rejzler. Premiera dn. 4 września 1968 r. (fot. G. Wyszomirska)

Ostatnią premierą ubiegłego sezonu w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu był *Zmierzch długiego dnia* O'Neill, w reżyserii Krystyny Tyszańskiej i scenografii Zbigniewa Więckowskiego. Sztuka — napisana w latach 1940/41, której światowa prapremiera odbyła się w 1956 r. w Teatrze Królewskim w Sztokholmie, i za którą autor, laureat Nobla 1936, otrzymał po raz czwarty, pośmiertnie, Nagrodę Pulitzera — stanowi zdaniem teatrologów sceniczne potwierdzenie współczesności pisarza, trochę już dziś zapomnianego.

Long Day's Journey Into Night, utwór o party na autobiograficznych przeżyciach O'Neill, jest dramatycznym studium rozkładu rodziny; tragicznym obrazem obficie zakrapianej whisky i morfiną „spowiedzi psychologicznej” wzajemnie się dręczących i samoudręczających istot. Jest wiwosekcją rodzinnych konfliktów i namiętności, stanów nerwicowych, utraconych nadziei i alkoholowych wizji. Ojciec, James Tyrone, pijak, aktor, którego aspiracje artystyczne zniweczył sukces kasowy. Dawna nędza nauczyła go sknerstwa. Skąpi grosza na urządzenie przyzwoitego domu, na dobrych lekarzy dla chorej żony, na leczenie syna-gruźlika, a wszystkie kapitały lokuje w rujnujących go finansowo spekulacjach. Jego żona Mary, niegdyś utalentowana pianistka dziś — stara, tracąca zmysły narkomanka. Synowie — starszy James, pijak, nierób, dziwkarz i utracjusz oraz młodszy Edmund, gruźlik, poeta i nadzieja rodziny; marnujący życie w zatęchłej atmosferze rodzinnego domu.

Zmierzch długiego dnia, dramaturgiczny dowód wierności O'Neill, wyznawanym przez koncepcjom filozoficzno-psychologicznym Freuda i Junga, jest również dokumentem nieustającej fascynacji pisarza twórczością Ibsena i Strindberga, poetyką ekspresjonizmu, a także interesującym pierwowzorem scenicznym psychoanalitycznego melodramatu Albee'go *Kto się boi Virginii Woolf*.

Przedstawienie teatru wałbrzyskiego wysublimowało i unaocznilo jedynie „epickie” walory i elementy struktury dramatycznej utworu O'Neill. Literacka kreacja alkoholowych wynurzeń „grzesznych świadomości” została bowiem zapisana i z matematyczną niemal dokładnością zanalizowana w autorskich komentarzach, „reżyserujących” tekst *Zmierzchu*. Natomiast jej żywa artystycznie teatral-



Kazimierz Motylewski (Edmund Tyrone), Maria Murauska (Mary), Ryszard Szerzeniewski (James Tyrone)

zacja wymaga potraktowania poetyckiego tworzywa językowego z intelektualnym rygorem, scenicznie porządkującym ekshibicje psychiczne bohaterów. Domaga się estetycznie wyraźliwej korekty inscenizacyjnej. Lecz układy sceniczne Tyszańskiej nie sugerują przyjęcia przez realizatora spektaklu interesującej dyscypliny formalnej, czy artystycznego dystansu wobec „powieściowo-lirycznej” techniki dramaturgicznej O'Neill.

Reżyserka, jak się wydaje, zawiesiła *Zmierzch długiego dnia* w inscenizacyjnej próżni, wynikającej z zapatrzenia się w literę autorskich opisów, przypisów i narracji. Kalejdoskopową bezstyłowość przedstawienia organizują dawkokowane w bezładny sposób generalne środki „mise-en-scenicznej” ekspresji: trochę światła, trochę cienia, więcej ruchu, więcej gestu, dużo whisky i morfiny, no i... „słowa... słowa... słowa...”. Przyglądamy się owym oderwanym, pozbawionym skalającej myśli interpretacyjnej reżyserkim obrazkom, „adekwatnie” wykrojonym z didaskaliów dramatu. Wysłuchujemy nieskończenie rozwlekłych, publicznych spowiedzi o „głę-

biach własnej jaźni” — gwałtownych i w miarę brutalnych, lecz ślimaczo zmieniających tonację, barwę i nastrój „monologów wewnętrznych”, miejscami wzbogacanych przez reżyserkę skromną i bladą aktorską charakterystyką i niezbędnym ruchem scenicznym.

Na tle ciemnego, ponuro grożącego Wielką Niewiadomą horyzontu Zbigniew Więckowski zbudował przedziwną konstrukcję belkową. W artystycznym nieładzie i plastycznym rozgardiaszu pozbijane deski tworzyły symboliczną (?) „rzeźbę” scenograficzną, z całą masą wspaniałych, „metafizycznie” niepokojących dziur, zza których wylaniały się jakby porozwieszane drzwi i okna. Na pierwszym planie zwracały uwagę realistyczne schody z urwaną poręczą, podstarzały stolik z fotelami oraz namalowana, zakurzona biblioteczka. Oczywiście, cała ta drewniana plastyka teatralna przemawiała walorami brudu, staroci i zgnilizny. Było to zapewne inscenizacyjne uogólnienie fizycznego i moralnego rozkładu ludzkiej psychiki, rodziny i świata.

Wałbrzyski zespół wykonawców chwalebnie pokonywał dramaturgiczne pułapki autora, brak reżyserkiej koncepcji i symbolikę scenografii. Ryszard Szerzeniewski, Maria Murauska, Ryszard Pałczyński, Kazimierz Motylewski i Krystyna Hebda (w dowcipnej roli służącej) z godną uwagą sprawnością warsztatową i racjonalnym prawdopodobieństwem ograniczali swoje zadania aktorские do teatralnie nośnego przekazu jedynie fabularnych treści i intencji „alkoholowo-cierpiętniczego” melodramatu.

Szkoda tylko, że taka interpretacja utworu O'Neill, dramaturgicznie banalizuje i upodobnia ideowo *Zmierzch długiego dnia* do wielu „afer artystycznych” dzisiejszej amerykańskiej produkcji teatralnej.